Nr. 21. Wtorek 27 stycznia 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h

Narodowi demokraci w dni parzyste i nieparzyste.

Raz tak, raz nie.

Kołowcy, poniósłszy razem z Niemcami klerykalnymi i narodowymi sromotną klęskę przy głosowaniu nad kompromisem zawartym z Izbą panów, usiłują teraz „wyjaśniać“ swe stanowisko. Ponieważ sprawa jest tak jasną, że każdy odrazu zrozumiał kompromitacyę, więc kołowcy usiłują **kłamstwami** zatuszować swą porażkę.

Jak to się robi, wykażemy na przykładzie wziętym z „Słowa polskiego“. W numerze 17 z poniedziałku 19 stycznia przyniosło „Słowo“ w korespondencyi z Wiednia sygnowanej przez swego korespondenta (A) **wywiad z posłem Buzkiem** na temat toczącego się wówczas zatargu o zmianę kompromisu. W wywiadzie tym poseł Buzek oświadczył (cytujemy dosłownie):

„Z tego powodu (mianowicie z powodu „obciążenia“ klas średnich — przyp. Red. „Naprzodu“) postanowiły niemal wszystkie stronnictwa Izby poselskiej **z wyjątkiej demokracyi socyalnej domagać się zmiany uchwały wspólnej komisyi** w ten sposób, ażeby uniknąć nowego obciążenia dla tych klas średnich, równocześnie zaś formalnie **uznać kompromis** zawarty z Izbą panów. Z tego powodu te stronnictwa **uchwaliły znany już z depesz dodatek do uchwał kompromisowych.** Owa sprawa posiada niesłychane znaczenie polityczne. Chodzi bowiem o to, czy Izba panów w swojej większości posiada zrozumienie dla znaczenia średn. klas społeczeństwa. Ta sprawa może odwlec sfinalizowanie planu finansowego co najwyżej o kilka dni. Wszelkie więc pogłoski, jakoby pragmatyce służbowej groziło niebezpieczeństwo, są nieuzasadnione“.

Wszystkie więc stronnictwa — a więc i Koło polskie — uznały tę sprawę, t. j. żądanie zmiany kompromisu **za rzecz o zasadniczem znaczeniu.** Jakże Koło obstawało przy tej „zasadzie“? Wiadomo, że w ostatniej chwili **wyparło się tej zasady** i głosowało za kompromisem bez zmiany. Z tego przykrego położenia usiłuje „Słowo polskie“ znowu przez swego korespondenta (A) wywinąć się następującą blagą:

Czytamy w numerze 20 z 22 stycznia (znowu cytat dosłowny):

„Zamęt w Izbie poselskiej w ostatnich dniach był dlatego tak duży, że **te same stronnictwa, które poprzednio zgodziły się na wniosek kompromisowy, potem bez słowa krytyki** przystały na propozycyę stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, pragnącego **ratować swoją popularność w Wiedniu** z pomocą t. zw. wniosku dodatkowego, mającego uwolnić dochód od 1800 K do 4800 K od wszelkiej podwyżki podatkowej.“

Mamy więc **przyznanie, że nie chodziło o „zasady“, ale o przysłużenie się chrześcijańsko-socyalnym interesom wyborczym!** Korespondent (A) desawuje swego informatora z przed 3 dni: posła i profesora Buzka!

Ale idźmy dalej. Koło polskie podpisało razem z chrześcijańsko-socyalnymi, Związkiem niemiecko-narodowym, klerykalnymi Słoweńcami i Włochami wniosek na zmianę kompromisu. Dopiero, gdy **wskutek oporu rządu i Izby panów** okazało się niemożliwem przeprowadzenie zmiany, Koło cofnęło się i głosowało za niezmienionym kompromisem.

Tymczasem „Słowo polskie“ chce Koło polskie, a specyalnie jego grupę wszechpolską pasować na „obrońców“ parlamentu, planu finansowego, pragmatyki służbowej itd. Pisze ono (w cytowanym powyżej numerze):

„Na posiedzeniu wtorkowem komisyi parlamentarnej Koła polskiego hr. Skarbek postawił wniosek, ażeby Koło, widząc **niebezpieczeństwo grożące i uzdrowieniu finansów krajowych i pragmatyce służbowej i parlamentowi,** zwróciło się do innych stronnictw parlamentarnych z zawiadomieniem, że Koło polskie jest zdania, aby uchwalić nowelę o podatku osobisto-dochodowym **na podstawie wniosku kompromisowego z Izbą panów.** Przedstawiciele innych frakcyj w Kole polskiem zrozumieli trafność inicyatywy demokratów narodowych i jednomyślnie poparli tę inicyatywę, za co należy się im równe uznanie **jak przedstawicielom narodowej demokracyi**“.

Zreasumujmy:

W sobotę 17 stycznia poseł Buzek (nar. dem.) „zasadniczo“ był za zmianą kompromisu.

We **czwartek** 22 stycznia hr. Skarbek (nar. dem.) poznał, że w proponowanej zmianie leży niebezpieczeństwo, a więc poznał **po posiedze-**

H. BALZAC.

CIEMNA SPRAWA.

Spolszczył z oryginału B. Z.

15)

(Ciąg dalszy).

Panu de Talleyrand i Fouché zależało na wyświetleniu tej bardzo ciemnej strony spisku roku 1803. Względy te przemyślał Fouché szybko i jasno. Ale między Malinem, Talleyrandem i nim samym istniały więzy, zmuszające go do postępowania z najwyższą ostrożnością i budzące w nim chęć dokładnego poznania wnętrza zamku Gondreville. Corentin był bez zastrzeżeń przywiązany do Fouché'go, jak pan de la Bernadiere do księcia Talleyranda, jak Gertz do Metternicha, Durdas do Pitta, Duzoc do Napoleona, Chavigny do kardynała de Richelieu. Corentin był nie doradcą tego ministra, ale zaprzedanym mu duszą, to też Fouché zostawił go w ministeryum policyi, aby tam sobie mieć oddanego sobie człowieka. Chłopak ten, mawiano, musiał pozostawać z Fouché'm w którymś z tych związków pokrewieństwa, do których się ludzie nie przyznają; Fouché wynagradzał go sowicie za każdą czynność. Corentin zaprzyjaźnił się z Peyrade'em dawnym uczniem ostatniego prefekta policyi, jednakowoż miał sekrety i dla Peyrade'a. Corentin otrzymał od Fouché'go rozkaz dokładnego rozpoznania zamku Gondreville, zapisania sobie w pamięci rozkładu ubikacyj i zapoznania się z najdrobniejszemi jego kryjówkami.

— Będziemy być może musieli go zwiedzić — powiedział mu były minister — jak Napoleon, który swoim wodzom kazał dobrze zbadać pole bitwy pod Austerlitz, na które miał zamiar się cofnąć.

Corentin miał jeszcze zbadać postępowanie Malina, zdać sobie sprawę z jego wpływu w okolicy, przyjrzeć się ludziom od niego zależnych. Fouché uważał za dowiedzioną obecność Simeuse'ów, gdzieś w pobliżu. Zręcznie szpiegując tych dwóch ulubionych oficerów księcia Kondeusza, Peyrade i Corentin mogli zdobyć cenne wskazówki co do rozgałęzień spisku po drugiej stronie Renu. W każdym razie Corentin otrzymał fundusze, rozkazy i agentów potrzebnych, aby otoczyć Cing-Cygnes i przetrząsnąć okolicę od lasu Nodemskiego aż do Paryża. Fouché polecił największą ostrożność, a na rewizyę domową w Cing-Cygne pozwolił tylko na wypadek pozytywnych wiadomości od Malina. Wreszcie wspomniał Corentinowi o zagadkowej postaci Michu, trzymanego na oku od lat trzech. Pierwsza myśl Corentina była ta sama co jego szefa:

— Malin wie o spisku!... Ale kto wie — rzekł sobie — czy Fouché też do niego nie należy?

Corentin wyjechawszy z Troyes przed Malinem, porozumiał się z komendantem żandarmeryi i wybrał ludzi najinteligentniejszych, dając im za dowódcę sprawnego kapitana. Temu kapitanowi jako miejsce spotkania wyznaczył Gondreville, każąc mu o zmierzchu, na cztery strony doliny Cing-Cygne i to w odstępach dość znacznych, aby nikogo nie zaalarmować, wysłać oddziały, każdy z dwunastu ludzi złożony. Cztery te oddziały miały zarysować kwadrat i zacieśnić go naokoło zamku Cing-Cygne, pozostawiając go panem zamku podczas swej narady z Grevinem. Malin pozwolił był Corentinowi spełnić część swojej misyi. Po powrocie z parku radca stanu tak stanowczo oświadczył Corentinowi, że panowie Simeuse i d'Hauteserre znajdowali się w okolicy, że dwaj agenci wysłali kapitana, który nader szczęśliwie dla szlachciców przeszedł przez las aleją, podczas gdy Michu upijał jego szpiega Violette'a. Radca stanu zaczął był od wytłómaczenia Peyrade'owi i Corentinowi zasadzki, której przed chwilą uniknął. Dwaj Paryżanie opowiedzieli mu wtenczas epizod z karabinem, a Grévin wysłał Violette'a na zdobycie wiadomości o tem co się działo w pawilonie. Corentin dla pewności kazał notaryuszowi zabrać swego przyjaciela, radcę stanu na noc do miasteczka Arcis, do swego domu. W chwili tedy, gdy Michu zapuszczał się w las i pędził do Cing-Cigne, Peyrade i Corentin wyjechali z Gondreville marną bryczuszką, zaprzężoną w konia pocztowego, a prowadzoną przez brygadyera z Arcis, jednego z najprzebieglejszych ludzi w legionie, a którego komendant z Troyes polecił im był zabrać ze sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niu konwentu seniorów, na którem stronnictwa żądające zmiany, dowiedziały się, że ani rząd, ani Izba panów nie zgodzą się!

Oto wszechpolska recepta na ratowanie przepadłej sprawy kłamstwami.

„Taniec czynowników“, a jęki kwartetu dziennikarskiego.

Sporą popularność zdobyła sobie na scenie krakowskiej satyra rosyjska „Taniec czynowników“. Kto ją zna, przypomina sobie postać nieco matołkowatego chłopa rosyjskiego, który wciąż boleje nad jakąś urojoną krzywdą. Wyrzucony jednemi drzwiami, wchodzi drugiemi, ponawiając swoje maniackie wyrzekania.

Ten efekt ogromnie, widocznie, zarył się w pamięci pp. dziennikarzy burżuazyjnych.

Od początku akcyi cennikowej drukarzy powtarzają oni w kółko, żeśmy ich... pokrzywdzili.

Socyaliści zorganizowali tę akcyę, aby dla swego „Naprzodu“ zdobyć monopol, aby całą „prasę narodową“ zmusić do milczenia...

Pytamy, jakim jest **nasz monopol,** a jaką **ich krzywda?** Monopol, że my godzimy się na nowy cennik, a krzywda, że oni, względnie ich przełożeni, się nie godzą.

A więc monopol taki, jaki, np., przy jeździe koleją zdobywa każdy, kto sobie kupi bilet — w porównaniu z tym, kto mniej wygodnie — „na gapę“ — podróżuje pod ławką...

Możnaby więc tu mówić o monopolu tylko w znaczeniu bardzo szerokiem, o monopolu pieniądza, który przy obecnym ustroju społecznym czyni, że jeden człowiek może zażywać wszelkich wygód i rozkoszy, a rzesze całe z troską myślą nad tem, co do ust włożyć.

Ale nie zechcą chyba panowie z „Czasów“, „Reform“ itd., upierać się przy twierdzeniu, że „Naprzód“ jest właśnie krezusem, **w przeciwstawieniu do pp. Potockich, Wodzickiego, hrabiego Tarnowskiego, p. Doboszyńskiego, księcia Radziwiłła, ks. biskupa Sapiehy** itd. i że zmiany w cenniku są tylko dla „Naprzodu“ dostępne, a wprost **niedościgłe dla wymienionych osób.**

Więc pytamy, po co dzień w dzień — we wspólnie redagowanej, omnibusowej kronice 4 dzienników lamentować nad „krzywdą“ swoją i naszym „monopolem“?

Radzimy przejrzeć się w zwierciedle: radzimy na najbliższą „czarną kawę“ syndykatu dziennikarskiego poprosić p. Trzywdara, ażeby zaprodukował swoją trafną karykaturkę maniaka... krzywdy niedoznanej.

A może ten kwartet jęków wkońcu zacichnie?...

A należałoby się to i czytelnikom owych organów. Taki, pragnący dobrze trawić burżuj, bierze sobie w kawiarni do „melanżu“ z pianką po kolei wszystkie dzienniki „narodowe“ i ma codziennie w czterech reprodukcyach jeden jęk boleści, psujący mu apetyt.

Pocieszmy tę zacną duszę: nie jest tak źle, jak piszą „Czasy“, „Reformy“, „Głosy narodu“... Gdyby protektorowie tych pism chcieli, stačby ich było na to, by każdą halerzową pozycyę w cenniku drukarskim nawet wydukacić.

Ale oni nie chcą chcieć...

Choć, jak piszą ich żurnaliści, cała „kultura narodowa“ ma skutkiem nowego cennika niebawem rozpaść się w gruzy... z winy socyalistów, ich „monopolu“ i „krzywdy“ prasy „narodowej“.

Saverne w parlamencie niemieckim.

W piątek 23 b. m. toczyła się w parlamencie niemieckim dyskusya nad interpelacyami socyalistów i postępowców nad zajściami w Saverne, względnie nad znanymi wyrokami sądu wojskowego, którymi pułkownik Reuter i porucznik Forstner zostali uwolnieni. Interpelacyę socyalistów uzasadniał poseł Frank wspaniałą mową, z której podajemy parę ustępów:

Dla nas — mówił tow. Frank — nie jest ważną kwestya, czy oficerowie zostali zasądzeni, czy „ozdobieni“ orderami, tylko nam się rozchodzi o ważną kwestyę polityczną. Dla nas rozchodzi się w procesie przeprowadzonym przed sądem wojskowym tylko o to, czy w naszem państwie konstytucyjnem ma się iść naprzód, czy cofać się. Uwolnienie Reutera, Forstnera i Schada było **uderzeniami kolbą w kanclerza** A co robi kanclerz, aby dotrzymać danego parlamentowi słowa, że otrzyma zadośćuczynienie? Zrzeka się prawa rekursu przeciw wyrokowi uwalniającemu!

My razem z milionami naszego ludu hołdujemy staroświeckiemu zapatrywaniu, że w świecie politycznym nic nie jest tak ważnem, jak sprawiedliwość, a jeżeli kanclerz odstępuje od tej zasady, wyda to prędko **zgubne owoce.** Jeżeli kanclerz chce przyjąć odpowiedzialność za zrzeczenie się prawa wniesienia rekursu, to powinien tu oświadczyć: W nieprzespanych nocach przyszedłem do przekonania, że **sądy wojskowe nie są w stanie spełnić swego zadania.**

O kronprinzu.

Telegramy kronprinza do Reutera są pod względem politycznym nieszczęśliwe i nieznośne. Należy się kronprinzowi wdzięczność, gdyż powiadają teraz sobie: **jeżeli przyszły cesarz niemiecki żyje w serdecznej przyjaźni z wrogami konstytucyi i z podburzycielami przeciw stanowi prawnemu, jest koniecznem, aby lud wziął swe losy w swe ręce.**

Prezydent i kanclerz udają silne oburzenie; konserwatyści robią hałas.

Poseł Frank: Niemniej nieznośnym był telegram kronprinza do jego pułku huzarów w Gdańsku, w którym mówi o „złamanem sercu“ i że najwyższem jego szczęściem było wykonać na czele pułku atak na wroga.

Prezydent uważa te słowa za „obrazę“ kronprinza.

Poseł Frank: Chciałem tylko skonstatować, że kronprinz uważa za największe szczęście to, co ogromna część narodu niemieckiego uważa za największe nieszczęście. Miliony Niemców muszą się wstydzić, że w przemyśle i handlu dokonali wielkich rzeczy, ale pod względem prawnym pozostali w tyle. Nie spodziewamy się po was rewolucyi, ale żądamy, abyście mieli odwagę **zrobić użytek ze swych praw.** Jeżeli panowie będziecie mieli **wolę do zwycięstwa,** będziecie zwycięzcami. My jesteśmy prawdziwymi twórcami przyszłości.

Strejk drukarzy.

Kraków, 26 stycznia.

Orzeczenie sądu w sprawie Tadeusza Bobrowskiego.

Sąd koleżeński, zwołany w sprawie wyjaśnienia zarzutów poczynionych T. Bobrowskiemu w znanej notatce „Naprzodu“ odbył dwa posiedzenia, na których przesłuchane zostały osoby interesowane i po przeprowadzeniu rzeczowej dyskusyi wydał następujący wyrok:

„Sąd doszedł do przekonania, że zarzuty podniesione przeciwko koledze T. Bobrowskiemu i opublikowane w znanej notatce „Naprzodu“ opierały się tylko na krążących pogłoskach, mających w danej chwili pozory wiarygodności, a które — po dokładnem rozpatrzeniu — uznane zostały za **nieuzasadnione** i uwłaczające czci kol. T. Bobrowskiego. Sąd jednakże stwierdza równocześnie, że w danym wypadku nie można posądzić autora notatki o złą wolę. Lwów, dnia 22 stycznia 1914.

Bronisław Żelaszkiewicz, prezes, M. Chrystowski, sekretarz. Członkowie sądu: F. Osiński, Raszyński, A. Panas, St. Olański, Tomasz Telmany“.

Moralna i prawna istota łamistrejkostwa.

Łzawa pralnia brudów.

Rozwinęła się na szpaltach dzienników, zgromadzeniach i wiecach, dyskusya o łamistrejkach. Obecnie, gdy na ogólnym wiecu młodzież akademicka, w znakomicie umotywowanej rezolucyi, wyraziła **pogardę dla łamistrejków,** produkuje prasa krakowska swym czytelnikom następującą **łzawą obronę** łamistrejków: „Kilku **biednych akademików,** zmuszonych **złymi warunkami życia,** podjęło się pracy w drukarniach“... A więc chemiczna pralna brudów za pomocą łez... A więc jako ostateczny wykręt kłamliwy służyć tu mają obliczone na naiwne serca i słabe głowy czytelników **nieszczere łzy współczucia** dla nędzy akademickiej!... Zobaczymy, czy można naprawdę tak łatwo wyprać łzami brudne plamy czynów niehonorowych! Posłuchajmy, co mówią kompetentniejsi od krakowskich ignorantów i najmitów dziennikarskich uczeni teoretycy i filozofowie o tej, dawno już niespornej, kwestyi z dziedziny prawa i moralności.

Uczeni o łamistrejkach.

Filip Lotmar w epokowem swem dziele dwutomowem: „Der Arbeitsvertrag“ pisze o „łamistrejkowstwie“ w rubryce XII drugiego rozdziału tomu pierwszego pod tytułem; **„praca niemoralna“** (Moralwidrige Arbeit). Zdaniem tego wybitnego teoretyka (str. 117) praca łamistrejka jest **niemoralna i niehonorowa.** Czy wolno więc z nędzy i dla zarobku popierać i wykonywać pracę niemoralną? Lotmar twierdzi iż praca łamistrejka narusza zasady **moralności ogólnej,** a nietylko prawidła jakiejś odrębnej moralności zawodowej (partykularnej). W wywodzie swym pisze Lotmar dosłownie; Das formale Gebot der Erfüllung der Koalitionspflichten ist ein **allgemein** anerkanntes, nicht einer „particulären Moral“ angehöriges. Powołuje się przytem Lotmar na znaną pracę **Knappa: System der Rechtsphilosophie** str. 165 i 166. Czy wolno dla zarobku naruszać zasady moralności ogólnej? **Panowie dziennikarze powinni** być naprawdę trochę ostrożniejsi w swych argumentach i nie powinni zdradzać, iż **nie mają nawet odczucia dla zasad moralności ogólnej,** które tkwią w każdym uczciwym człowieku.

Pokrewne typy.

Omawiając łamistrejkostwo, podaje prof. Lotmar narzucające się mu jako prawnikowi przykłady podobnych do łamistrejkostwa innych prac niemoralnych. Staje się przytem wyliczaniu uczony profesor bardzo złośliwym. Bo oto w pierwszym rzędzie jako taką **pokrewną łamistrejkostwu** pracę niemoralną podaje on

pracę sprzedajnego dziennikarza!

(str. 115 tom. I.). Podaje Lotmar cytat z pracy **Careya:** „Listy do gazety „Times“ (1876 str. 16): „Korespondenci gazeciarscy zostali przekupieni“ i nawiązuje do tego sylwetkę takiego przekupnego krytyka lub chwalcy dziennikarskiego. Zdaniem jego, przykładem pracy niemoralnej, która nie może być przedmiotem ważnej umowy, jest kłamliwe, przekonaniu piszącego nieodpowiadające wydanie sądów, zachwalanie lub poniżanie objawów życia lub zajść z działu sztuki, nauki, polityki itd. (als Beispiel moralwidriger Thätigkeit, deren Zusage gegen Entgelt einen nichtigen Arbeitsvertrag darstellt, kann angeführt werden die lügnerische, d. h. der Überzeugung ihres Urhebers widersprechende Begutachtung, Anpreisung, oder Herabsetzung einer gewerblichen künstlerischen oder wissenschaftlichen Leistung, des finanziellen Standes eines Unternehmens, einer Massregel, oder Einrichtung der Politik). Prof. Lotmar pisze bardzo grzecznie, atoli chyba bardzo wyraźnie! Najczulsza łza nad nędzą i biedą ludzką — nie może usprawiedliwić tej niemoralnej pracy, jaką jest najmowanie dla zarobku swego sumienia i przekonania dziennikarskiego!

Prosimy odnowić prenumeratę na luty.

Dalsi krewniacy: Szpicle policyjni, płatni klakierzy, prowokatorzy!!

Długo i szeroko wywodzi następnie Lotmar (str. 116), że dalszym rodzajem podobnej do łamistrejkostwa i pokrewnej mu pracy niemoralnej jest praca tajnych zauszników policyi, konfidentów, **prowokatorów** (Lockspitzel), płatnych klakierów itd. (str. 116). Działalność ich bowiem polega bądź na zdradzie i podejściu zaufania (Vertrauensmissbrauch und Verrath), bądź na fałszywym pozorze entuzyazmu (unter dem falschen Schein des Spontanen). Niechże więc łamistrejki przyjrzą się przez to zwierciadło prof. Lotmara, w jakiem znajdują się towarzystwie „ideowem"!!

Socyalne przeciwieństwa nie są usprawiedliwieniem.

Czy niesocyalistę obowiązuje zakaz łamistrejkostwa?

Uczony teoretyk Lotmar umieścił, jak widzimy, pracę łamistrejka **w kategoryi najobrzydliwszych zajęć i zawodów.** Po prostu bez litości wyrzucił Lotmar łamistrejków na śmietnisko najwstrętniejszych przejawów deprawacyi ludzkiej. Wynika z jego wywodów, że łamistrejk narusza normy moralności, wagi ogromnej. „Waga tych obowiązków jest **wyższą** nad prawnicze przeciwieństwa stronnictw lub **nad socyalne przeciwieństwa klasy robotników i pracodawców".** (Das Gewicht dieser Moralpflichten ist über den juristischen Partei — wie **über den socialen Klassengegensatz** der Arbeitgeber und Arbeitnehmer erhaben str. 117). Dlatego zdaniem jego godzący się do takiej pracy strejkbrechera, nie może być zmuszonym do dotrzymania tego zobowiązania i nie może się ważnie zobowiązać do łamania strejku przez swą pracę, bo nikt do niemoralnej czynności nie może być zniewolonym (praktyczne przykłady str. 118, tom. I. i str. 131 uw. 1, tom II).

Sądy austryackie o łamistrejkach.

Znaną jest każdemu praktykowi rzeczą, że zarzut łamistrejkostwa jest nawet wedle orzeczeń sądów austryackich, (które chyba nie są najpostępowsze) **zarzutem hańbiącym,** poniżającym w opinii publicznej i **honor naruszającym** (wyrok sądu obwodowego w St. Pölten z dnia 7 czerwca 1909, wyrok sądu najwyższego z dnia 20 lipca 1909 Kr. I. 286 9 itp.).

Zapytanie.

Pytamy więc: **Czy chcecie nadal należeć do tej kategoryi typów** ludzkich, którą uczony Lotmar, w szerokich prawnych wywodach, odpowiadających powszechnej opinii naukowej, stawia **na równi** z prowokatorami, zausznikami policyi, sprzedajnymi dziennikarzami, płatnymi klakierami itd.? Wierzymy, że nie chcecie i dlatego wzywamy was: przyznajcie publicznie, żeście zbłądzili! A tym, co chcą **prać wasz honor kłamliwemi łzami,** dobrze przez pryncypałów zapłaconemi, powiedzcie wreszcie: **precz kusiciele sumień!**

Z sali koncertowej.

Koncert prof. Jerzego Lalewicza.

Jerzy Lalewicz należy do rzędu tych pianistów, którzy nie gonią za jaskrawym efektem wirtuozowskim, za krzykliwym, awanturniczym nieomal poklaskiem, a sztukę odtwórczą traktują poważnie. Bo w istocie... Granie dzieł wielkich kompozytorów, to nie sposobność, dzięki której pokazać się może publicznie ten czy tamten linoskok, ten czy ów nastrojowiec, względnie histeryk... Odtwarzanie dzieł wielkich mistrzów, to poniekąd dalsze życie tych dzieł. Obowiązkiem wirtuoza jest życiu temu dać jak najwłaściwsze ramy, jak najodpowiedniejszą formę, jak najkorzystniejsze warunki. Tego właśnie szlachetnego typu pianistą jest prof. Lalewicz. Prócz wzorowej techniki, szerokiej skali dynamicznej, odznacza się on rzadką wśród pianistów cechą, mianowicie wielką kulturą muzyczną. W grze Lalewicza wszystkie elementy sztuki wirtuozowskiej, oraz cały temperament wykonawcy — podporządkowane są celowo rodzajowi odtwarzanej kompozycyi. Dzięki temu może Lalewicz, niby dobry malarz koloryt, zmieniać, modyfikować brzmienie instrumentu, stosownie do charakteru czy stylu kompozytora.

Ogromny program koncertu swego wykonał Lalewicz z prawdziwym artyzmem. Sonata Liszta h-moll wypadła świetnie. Skoro jednak mowa o programie: Grając Regera i Debussy'ego, wprowadzał nas Lalewicz w nowy świat twórczości fortepianowej, przedstawiając dwóch najtęższych na tem polu — Francuza i Niemca. Dlaczego obok nich, zamiast ogranych „Phantasiestücke" op. 12 Szumana, nie zjawił się przedstawiciel współczesnej muzyki fortepianowej polskiej?...

Czy nasi wielcy pianiści chcą „urządzić" naszą twórczość młodą i najmłodszą tak, jak swego czasu „urządzono" Szopena, znanego u nas jedynie jako kompozytora walców i mazurków, póki go nam obcy nie odkryli — jako geniusza? *jk.*

KRONIKA.

Poniedziałek 26 stycznia.

Nowiny krakowskie.

Uroczysty obchód styczniowy odbędzie się w niedzielę 1 lutego w wielkiej sali Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5). Początek o godz. 10 rano. Szczegóły doniosą komunikaty. *Komitet miejscowy organizacyi politycznej P. P. S. D.*

Wieczór styczniowy odbył się staraniem organizacyi dzielnicowej w Nowej Wsi w piątek 23 bm. w ładnie zielenią udekorowanej sali. Liczna publiczność w wielkiem skupieniu słuchała prelegenta tow. Bolesława Limanowskiego, który w gorących słowach wyjaśniał znaczenie powstania 1863 roku oraz zachęcał do walki o wolność. Następnie tow. Strojek wygłosił wiersz Ujejskiego „Za służbą" i tow. Stanisław Bobula odśpiewał kilka utworów ludowych. Na zakończenie przemówił poseł tow. Z. Klemensiewicz, który wykazał, iż tylko P. P. S, ma odwagę i walczy o wolność i niepodległość narodową.

„Młodzież zarzewiacka". Na ten temat odbędzie się odczyt w „Promieniu" (Krupnicza 16) w poniedziałek 26 bm. o godz. 8 wiecz. Po odczycie dyskusya. Bilety w cenie 20 hal., dla czł. 10 h.

Wycieczkę do Zakopanego urządza Robotniczy klub turystyczny w dniach 1 i 2 lutego. Wyjazd 31 stycznia w nocy. Uczestnikom przysługuje prawo do zniżki kolejowej. W projekcie zwiedzenie Kościeliskiej etc. — Szczegóły u tow. J. Widlińskiego w Związku (Dunajewskiego 5, III. p.) wieczorami.

Z instytutu muzycznego. Urządzana rokrocznie zabawa uczniów Instytutu odbędzie się w lokalu Instytutu we czwartek 29 bm. z początkiem o godz. 6-tej. Podczas zabawy przygrywać będzie muzyka I p. p. Po zaproszenia zgłaszać się można codziennie od 12—1 i 4—6 wiecz. w kancelaryi Instytutu (św. Anny 2).

Potrącony przez tramwaj. W sobotę po południu wóz tramwajowy na Salwatorze potrącił 59-letnieo Jana Limanowskiego tak silnie, że ten padł twarzą na ziemię. Liczne stłuczenia zaopatrzyło mu pogotowie.

Nagła śmierć. W nocy na niedzielę zmarła nagle w swem mieszkaniu przy ul. Topolowej pod l. 10 Marya Raczyńska, wdowa, licząca lat 59. Pogotowie stwierdziło u niej śmierć z powodu udaru sercowego.

GUSTAW DANIŁOWSKI.

A TO SIĘ PALI — TYLKO SERCE MOJE...

(Dokończenie).

Szeregi szły ciągle w milczeniu, nastrojone jeszcze czas pewien na uroczysty ton, szybko jednak rozigrały się humory, wróciła dawna werwa i huknęło, aż drgnęła noc:

Przyjechali trzej ułani z wojny,
Pytali się o nocleg spokojny.
A znalazłszy gospodę spokojną.
Pytali się o dziewczynę strojną-ą-ą.

Ostatnią nutę podbijano kilkakrotnie i wysoko, w czem celował Marek, obecnie jednak szedł w milczeniu, żadna nuta nie drgała mu w ściśniętej, zalanej goryczą piersi.

...A czyście jej nie widzieli w polu?
Wybierała pszeniczkę z kąkolu --

dzwoniła pieśń...

A czy ona o weselu myśli,
Ze tak pilnie swą pszeniczkę czyści?

Wydobywały się gwiazdy na niebie, sierp księżyca rozjaśniał noc —

...Wybierała półtora zagona,
Nie będzie jej do południa doma —

— Czego oni śpiewają! — burzyło się coś w Marku, a pieśń grzmiała coraz radośniej.

...Przejechali przez cztery zagony,
Dojechali do samej, do onej,
A ona ich mile przywitała...

ciszej, bo byli w bliskości rogatek, nuciły szeregi:

I każdemu podarunek dała,
A pierwszemu obrączkę na rączkę,
A drugiemu miłości gorączkę,
A trzeciemu rozmarynu wieniec,
Bo to serca jej był ulubieniec...

Zadudniał bruk miasta, skręcili w boczną ulicę, złożyli w lokalu broń i radzi, że świetnie wypadła próba męstwa, wysypali się z podwórza.

— Cóż wzięło was, wreszcie i wyście się zmachali — dogadywał żywo Stach, widząc, jak Marek ze spuszczoną głową powłóczy nogami — zajdziemy chyba do Michalika, oblać ten wypadek.

— Idźcie choćby do samej cholery! Zgnijecie w tej budzie i wsadzą was za gablotkę, jak te szkielety malarzy! Do Michalika! — zaśmiał się nieszczerze — ja nie mam tam co robić!

— A co będziecie robili w domu? Nie chcecie tam, to wstąpmy do Hanusza, warto coś przetrącić.

— W domu — powtórzył Marek, westchnął i jakby obezwładniony, dał się prowadzić.

W tylnym pokoju restauracyi nie było już cywilnej publiczności, za to strzelców, jak nabił.

Z humorów i zaognionych twarzy znać było, że minęło już kilka kolejek.

— Wiwat! poeta z „Marka"! — przywitano ich okrzykami, zrobiono miejsce.

— Jeszcze dwie! — krzyknął za kelnerem porucznik Sikora i wkrótce wjechała tacka jarzębiaków.

— No duszkiem, wiara, — wychylili wszyscy do dna prócz Marka, który siedział posępnie, jakby obcy całemu towarzystwu, zupełnie samotny.

— Marek, co to jest? — strojąc udanego marsa, odezwał się Sikora — Baczność!

Marek mimowoli wstał.

— Do ręki broń!

Marek machinalnie ujął kieliszek.

— Cel, pal!

Marek drgnął, jak ukłóty.

— Obywatelu poruczniku — zaczął rwącym się, zdyszanym głosem — gdybyście mi tam, kiedym ich czuł, jak na muszce trzymał, gdybyście... ale jeżeli wy tu w knajpie mówicie mi te słowa... to... kieliszek pękł mu w ręku, krwią zbroczyły palce... zachłysnął się — psia krew! trzasnął nóżką w stół, roztrącił krzesła i wybiegł.

Stach wyskoczył za nim.

— Czy wyście oszaleli — usiłował go dogonić.

Ale Marek szedł szybko, czując, jak mu coś rwie wnętrzności, jak gdyby głębokie łkanie.

Gdy Stach schwytał go za ramię na plantach, drganie to zmieniło się w wybuch wściekłości.

— Tęgośmy się spisali! — ryczał, patrząc na towarzysza prawie z nienawiścią.

Od granicy wobec nich, dudy w miech i drała do domu! Czego wy mnie się czepiacie? — wyrwał rękę — nie jestem dziwką, bym się z wami po plantach włóczył, idźcie, bo was chyba zdzielę.

— A to na zbity łeb! — oburzył się literat

Zamach samobójczy. Uczenica gimnazyum M, w mieszkaniu rodziców przy ul. Lubicz usiłowała otruć się. Pogotowie wypompowało jej żołądek i zostawiło ją w opiece domowej.

Nieszczęśliwy wypadek na ślizgawce. Wczoraj wieczorem wezwano pogotowie do parku Krakowskiego, gdzie uczeń gimnazyalny Zbigniew Gołąb upadł w czasie ślizgania się tak nieszczęśliwie, że złamał nogę.

Aresztowano 34-letniego Józefa Surówkę, który włamał się do sklepu bławatnego Wiklera na Stradomiu i skradł towary za 700 K. Dalej aresztowano Antoniego Porkiewicza za kradzież popełnioną w ul. Floryańskiej.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

W poniedziałek o godz. 7 wieczorem: M. Morecki: „Pedagogia zapobiegawcza".

We wtorek o godz. 7 wieczorem: A. Kropatsch: „Z dziejów cenzury austryackiej w Galicyi w pierwszej połowie XIX w.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „W górę serca"
Wtorek: „Pigmalion".
Sroda: „Pani prezesowa".
Czwartek: „Pigmalion".

Nowiny lwowskie.

Sprawa prof. Załozieckiego. Jak pisma lwowskie donoszą, prof. Załoziecki, który jest konsulem angielskim, wrócił już do Lwowa. Od pewnego czasu stoi straż policyjna nietylko przed rosyjskim i niemieckim konsulatem, lecz także przed przedstawicielem Albionu. W sprawie prof. Załozieckiego donosi rektorat politechniki: „Z powodu wiadomości podanej w jednem z pism tutejszych rektorat szkoły politechnicznej prostuje ją o tyle, że prof. Załoziecki już przed tygodniem zgłosił się osobiście u dziekana wydziału chemii technicznej, prosząc o wytoczenie śledztwa w swojej sprawie".

Tajemnicza dama. W sobotę wieczorem przywieziono dorożką do więzienia sądu karnego jakąś elegancką damę, brunetkę, w długim płaszczu aksamitnym z kołnierzem futrzanym. Do budynku wniesiono za nią dwa pakunki podróżne. Dama ta przyjechała podobno z Przemyśla i ma być obcą poddaną. Na dworcu we Lwowie przytrzymano ją. Zjawił się sędzia śledczy, następnie przesłuchał ją komisarz policyjny, poczem odstawiono ją do więzienia.

Złodzieje strzelają. W sobotę rano o g. 5 spostrzegł kapral policyi Jan Turkiewicz w ul. Nabielaka jakieś indywiduum, niosące tłumok. Policyant wezwał go, aby celem wylegitymowania się poszedł z nim na ekspozyturę policyjną. Nieznajomy rzucił tłumok i zaczął uciekać, gdy policyant pogonił za nim, strzelił do niego 4 razy z rewolweru i trafił w pachwinę. Turkiewicz gonił dalej i dogoniwszy złodzieja, ciął go szablą kilkakrotnie i zranił go ciężko w głowę. Rannego policyanta przewieziono do szpitala garnizonowego, a rannego złodzieja do szpitala więziennego. Dotychczas nie stwierdzono tożsamości jego osoby. W tłumoku znaleziono rzeczy wartości kilkuset koron, skradzione na szkodę restauratora Trosta przy ul. Zyblikiewicza 51.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Wielka księżna Gerolstein".
Środa: „Piękna żonka".

Z kraju.

Z Nowego Sącza piszą nam: W niedzielę 18 bm. odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków II. koła T. S. L. im. Wyspiańskiego. Nie pisalibyśmy o tem, gdyby nie ciekawa historya powstania tego koła i jeszcze ciekawszy przebieg walnego zgromadzenia. II. koło T. S. L. utworzono w miejsce byłej „Czytelni kolejowej", w której grupowała się śmietanka robotnicza, a więc przeważnie maszyniści i podurzędnicy. Czytelnia upadała. Dzięki zabiegom znanego „działacza" p. Mazura, postanowiło ostatnie zgromadzenie Czytelni założyć II. koło T. S. L. i pokaźny wcale inwentarz przekazało nowemu towarzystwu. Miało to być „postępowe" koło już choćby z tego tytułu, że członkami jego byli kolejarze i że nosiło imię Wyspiańskiego. Było też w wydziale koła kilka postępowych jednostek. Nie dało to spać naszym wszechpolakom. Postarali się, że do prezydyum wszedł zajadły wszechpolak, inżynier Führich, a gdy ten zachorował, drugi wszechpolak, naczelnik magazynów p. Bulsiewicz. Zaczęli też rządzić ci panowie po rosyjsku. Prelegentów nie wszechpolskich nie dopuszczano, wnioski postępowszych członków wydziału ignorowano i intrygowano w bezczelny sposób między członkami. Oprzytomnieli samodzielniejsi i ostro rozprawili się z zarządem. „Obrażeni" wszechpolacy zrezygnowali z godności. I tu zaczyna się komedya. Zarząd okręgowy z wszechpolakiem prof. Miczyńskim na czele rozwiązuje zarząd i zwołuje nadzwyczajne walne zgromadzenie celem wyboru nowego zarządu na rok 1914. Ani sprawozdania z działalności, ani zamknięcia rachunków, ani wniosków nie umieszczono na porządku dziennym. Przewodniczący, prezes zarządu okręgowego, zaznaczył w zagajeniu, że takie jest zarządzenie, iż do dyskusyi żadnej nie dopuści, nadto poleca, aby wybrano ponownie p. Bulsiewicza, „niezwykle zasłużonego prezesa" (od paru miesięcy przewodniczy), aby mu dać „satysfakcyę". Zaprotestował przeciw podobnym praktykom obecny na zebraniu p. Broszkiewicz, ale bez skutku. Ogół zebranych przyjął taki „ukaz" w milczeniu i przystąpiono do wyborów. Kandydaci narzuceni wyszli 73 głosami (na 260 członków). Nic dziwnego, bo na zgromadzenie pościągali panowie inżynierowie samych swoich, wpływając na podwładnych sobie werkmistrzów, maszynistów i dyurnistów, nadto czuwał na sali naczelnik warsztatów kolejowych i kilku inżynierów. Co postępowsze nie zjawiło się na sali, obawiając się następstw. Dziwne jest, że emerytowani maszyniści dają się używać do celów wszechpolskich. Jak słychać, ma ta reszta, która na zgromadzenie nie przyszła, wystąpić z Towarzystwa. To będzie końcem istnienia T. S. L. II. Żałują tylko kolejarze inwentarza, który tak lekkomyślnie utracili.

Kwiatki bizantynizmu w Mielcu. Nie można skarżyć się w naszem mieście na brak wypadków, któreby dostarczały sposobności do śmiechu. Trudno też być zazdrosnym i nie dać innym możności dobrego bawienia się. Któż np. spodziewałby się, że tutejsza kolatorka zna się i na szkolnictwie średniem? We środę dnia 14 bm. hospitowała tutejsze seminaryum żeńskie i była na godzinie historyi naturalnej, którą wykłada filolog, profesor gimnazyalny i na godzinie religii. Czy zły kawał? A teraz można się przekonać, kto i jak na prowincyi ludzi oceniają! Ów szczęśliwy pedagog jest generalnym kaznodzieją świeckim na wszystkich zebraniach ultrakatolickich, no, i Bóg mu tu na ziemi już wynagradza, bo jest dyrektorem seminaryum i jako przełożony zaprosił panią dziedzicową, wpływową zresztą osobistość, by zwiedziła zakład i naukę w nim. Dla uzupełnienia dodać trzeba, że jaśnie pani obdarzona jest wielkim zmysłem poetycznym, za mało oryentuje się w gospodarstwie rolnem, ale za to na szkolnictwie się zna i starać się pewnie będzie o dobro i rozwój zakładu.

Z zaboru rosyjskiego.

Echa uprowadzenia z hotelu. O głośnej sprawie p. Klemensowskiego podaje warszawski „Kuryer poranny" następujące jeszcze szczegóły: Zabiegi najbliższej rodziny Klemensowskiego, składającej się z siostry hr. Morstinowej i jej szwagra p. Jana Wielowieyskiego, dążące do objęcia kolosalnej fortuny p. Maryana Klemensowskiego jeszcze za jego życia, datują się już od siedmiu lat, tj. od chwili, gdy ujawnione zostało jego małżeństwo z gospodynią, z którą miał troje dzieci: dwóch synów i córkę.

Zabiegi te, podsycane przez lubelskich doradców prawnych, polegały pierwotnie na tem, że rodzina poczyniła starania w konsystorzu lubelskim celem unieważnienia tego małżeństwa. Wdrożone przez konsystorz dochodzenie miało ten wynik, że zabiegi rodziny, jako zgoła nieuzasadnione, odrzucono.

Wówczas zwrócono się do Rzymu. Okazało się jednak, że i Rzym takiego na dystans, bez pośredniej ingerencyi stron, rozwiązania sakramentu małżeństwa udzielić nie może. Wobec tych niefortunnych wyników, przesądzających sprawę ewentualnej sukcesyi po śmierci p. Klemensowskiego na rzecz jego bezpośrednich spadkobierców, tj. dzieci i żony, rodzina postanowiła ubezwłasnowolnić p. Klemensowskiego, by tym sposobem objąć zarząd nad jego pokaźną, bo obliczoną na przeszło dwa miliony rubli fortuną.

Ze świata.

Bomby sufrażystek. Z Glasgowa donoszą: W tutejszym ogrodzie botanicznym wybuchła bomba, niszcząc kilka inspektów. W ogrodzie znaleziono też drugą bombę. Był to, zdaje się, czyn sufrażystek.

Mrozy w Krymie. Na całym Krymie przerwana jest komunikacya telegraficzna z powodu, iż silne mrozy uszkodziły druty telegraficzne.

Rozprawa przeciw hr. Mielżyńskiemu. Berliński „Lokal-Anzeiger" donosi, że dotychczas nie rozstrzygnięto jeszcze, gdzie ma się odbyć rozprawa przeciw hr. Mielżyńskiemu. W Grodzisku mogłaby się odbyć tylko za zezwoleniem ministra sprawiedliwości. Obrońcy hr. Mielżyńskiego złożyli już odpowiednie wnioski. Przesłuchania świadków trwają w dalszym ciągu. Przed kilku dniami przez dwie godziny słuchano sekretarza Baumanna. Sędzia śledczy przyspiesza śledztwo według możności, aby rozprawy mogły się odbyć już 23 lutego. Gdyby jednak badanie stanu umysłowego Mielżyńskiego potrwało dłużej, rozprawa mogłaby odbyć się dopiero później.

i trochę skwaszony całem zajściem wrócił do kompanii.

Długo ciągnęła się biba, ale bez poprzedniego wesela, wszyscy czuli się jakoś nieswojo, Stach wyszedł wcześniej z silnie zaprószoną głową, ale zanim się dowlókł do Dębnik, otrzeźwiał zupełnie.

Marka zastał na łóżku, spał w butach i ubraniu, obok na stołku dogasała wypalona świeca i leżał rozwarty tom Słowackiego, którego Marek, mamrocząc półgłosem, czasem do poduszki czytywał.

Skierski podniósł książkę i z pewnem niezadowoleniem zauważył, że welinowa stronnica jest splamiona smużką krwi wycieranej widocznie, ale niewywabionej doszczętnie. Różowa żyłka jak gdyby zaznaczała czterowiersz:

> Ja prawie jestem człowiek obłąkany,
> Ciągle powiadam, że kraj już się pali,
> I na świadectwo ciskam ognia zdroje,
> A to się pali — tylko serce moje!

Skierski szeptem powtórzył kilkakrotnie ten ustęp i zrobiło mu się nagle i smutno i źle.

Spojrzał mimowolnie na Marka i dopiero teraz zauważył, jak ten chłopak w ciągu ostatnich tygodni schudł, jak zeschła mu pociągła twarz, smagła, miejscami cemna, jakby spalona. Coś serdecznego poruszyło mu się w duszy i poczuł się nagle Markowi tak bliski, że byłby go chętnie uściskał, ale lękał się gburowatej odprawy. Rozebrał się, wyciągnął zmordowane marszem i pijatyką członki, ale zasnąć długo nie mógł. Jak refren uporczywej melodyi, uczepił się jego duszy ostatni wiersz:

> A to się pali — tylko serce moje!...

I kołatał nieustannie w takt pulsującej skroni, jakby drugie krwi tętno.

Z TEATRU.

Bernard Shaw: „Pigmalion".

(h) „Pigmalionie" nie dał Shaw tak krwawej satyry społecznej jak np. w „Przemyśle pani Warren" za to jednak ożywił „Pigmaliona" taką obfitością humoru, dowcipu, nieoczekiwanych

powiedzeń, że jest to wprawdzie nie najgłębsza, lecz najweselsza z jego sztuk. Teza społeczna tej komedyi polega na pokazaniu, że „istota niższa“, dziecko proletaryatu, zawdzięcza swoją niższość tylko nędzy, a dobrobyt i wychowanie mogą z tego surowego materyału zrobić istotę kulturalną.

Profesor Higgins, lingwista, uczony oryginał, stary kawaler jest tym nowoczesnym Pigmalionem, który postanowił tchnąć duszę cywilizacyi w piękny posąg, jakim jest uliczna kwiaciarka Liza, córka kanalarza. Udaje mu się to w zupełności w ciągu pół roku. Zarazem przywiązuje się on do Lizy tak, że już bez niej żyć nie może, a i Liza kocha się w swym dobroczyńcy i nauczycielu, mimo jego dziwactw.

Wprowadzając postać dziwaka, umożliwił sobie Shaw sypanie, jak z rękawa, najbardziej niespodzianymi zwrotami i efektami komicznymi. Znakomitego wykonawcę znalazła ta figura w p. Bończy, który profesora Higgiusa może zaliczyć do swych najlepszych kreacyi. W temperamencie, w gestykulacyi i mimice, w najdrobniejszych szczegółach była to postać jednolita i prawdziwa.

Kwiaciarkę grała p. Solska. Miała ona już podobną rolę w „Aszantce“ Perzyńskiego; tylko że tam dziecko ulicy zaawansowało na kokotę, a w „Pigmalionie“ wychowanie w dobrobycie rozwija w Lizie najlepsze instynkty. Otóż p. Solska świetnie uwydatniła ewolucyę stopniową Lizy: ordynarna dziewczyna z pierwszych aktów, mówiąca „dzisz go, psiakrew“, przeobraża się powoli w elegancką pannę, pełną wdzięku.

Wyborną sylwetkę ojca Lizy stworzył pan Jednowski. Temu kawalarzowi, który przez zapis jakiegoś filantropa staje się nagle zamożnym i znajduje się nagle w jaskrawym kontraście do swego całego poprzedniego życia, włożył Shaw w usta szereg dowcipnych aforyzmów o moralności burżuazyjnej.

Oto główne role „Pigmaliona“. Resztę ról odtworzyli dobrze pp. Kosmowska, Modzelewska, Wielandówna, Janiczówna i inni. Tylko p. Kochanowicz w roli pułkownika Pickering grał zbyt szablonowo.

Wystawa była bardzo ładna, zwłaszcza ulica wieczorem w czasie ulewnego deszczu w pierwszym akcie wykonana była wspaniale.

Przedstawienie „Pigmaliona“ dało publiczności krakowskiej najprzyjemniejszy i najweselszy z wieczorów, jakie spędziła w teatrze w tym sezonie.

TELEGRAMY

z 26 stycznia.

O sejmową reformę wyborczą.

Lwów. Dr Leo zwołał na dziś posiedzenie lewicy sejmowej. O godz. 11 odbędzie się posiedzenie prezydyum, o godz. 4 po południu posiedzenie pełnego klubu. Sejmowy klub ukraiński zbierze się na posiedzenie również dziś o godz. 12 w południe.

Układy czesko-niemieckie.

Wiedeń. W sobotę przybyli do prezydenta ministrów przedstawiciele obu grup wielkiej własności z Czech na naradę, mającą na celu wdrożenie akcyi ugodowej. Hr. Stürgkh po krótkiej wymianie zdań wręczył przedstawicielom obu stronnictw elaboraty rządu, zapowiadając uzupełnienie jeszcze tego materyału. Wywiązała się dłuższa dyskusya, zakończona oświadczeniem obu grup, że zajmą się przedewszystkiem zbadaniem materyału rządowego.

Sprawy albańskie.

Londyn. Według informacyi biura Reutera z kół dyplomatycznych termin opróżnienia Albanii przez Grecyę **stracił na znaczeniu.**

Grecya przejęta dążnościami polityki pokojowej i umiarkowanej nie myśli niczego podjąć, coby mogło spowodować starcie z Turcyą lub nieporozumienie z mocarstwami. Położenie w Epirze zdaje się być pozbawione wszelkich niebezpieczeństw.

Londyn. Rokowania w sprawie pożyczki albańskiej trwają dalej. Wszystko wskazuje na to, iż pożyczka otrzyma wspólną porękę wszystkich mocarstw.

Wybory w Turcyi.

Konstantynopol. Wybory do parlamentu rozpoczęły się już. Jak słychać, Armeńczycy postanowili wziąć w nich udział.

O wyspy Egejskie.

Londyn. Jak słychać, opracowano tu projekt noty, zapomocą której ma się Turcyi i Grecyi podać do wiadomości rozstrzygnięcie mocarstw w sprawach wysp i Epiru. Nota ta przedłożona zostanie mocarstwom.

Ruch wyborczy w Bułgaryi.

Sofia. Prezydent ministrów Radosławow i minister Tonczew, oraz były minister Genadiew otwarli ruch wyborczy publicznemi przemowami. Wszyscy zapewnili, że nieprawdą jest, jakoby rząd usiłował kraj wtrącić w nową wojnę.

Rozwiązanie parlamentu w Rumunii.

Bukareszt. Prezydent ministrów odczytał w senacie dekret, **rozwiązujący parlament.** Nowe wybory odbędą się 28 lutego, a 6 marca zbierze się nowy parlament.

Echa zamachu w Paryżu.

Paryż. Szeryf Pasza oświadczył przed sędzią śledczym, że otrzymał listy z Konstantynopola, donoszące o wyjeździe kilku emisaryuszów, mających **zabić jego i inne osobistości,** szczególnie synowca b. sułtana Sabah Eddina. Szeryf pasza sądzi, że Dżewad bej jest oficerem tureckim w czynnej służbie i jest przekonany, że Burhan Eddin był o planie zamachu poinformowany.

Zamordowanie posła francuskiego.

Tanger. Tutejszy ajent dyplomatyczny francuski Chevandier de Valdrome został zamordowany przez swego kucharza. Valdrome wydał obiad, ale kucharz nazwiskiem Jure nie chciał usługiwać. Gdy Valdrome zagroził mu wydaleniem, kucharz dwoma strzałami z rewolweru zastrzelił go.

Walki w Meksyku.

Meksyk. Przybyło tu kilku zbiegów, którzy opowiadają, że powstańcy zabili około 100 kobiet i dzieci i 150 żołnierzy rządowych w pobliżu San Inis Potosi. Nieszczęśliwi poddali się i umieszczeni byli w farmie w pobliżu Matchuala, gdy ich napadnięto i zabito.

Zwalczanie pijaństwa w Rosyi.

Petersburg. Rada państwa rozpoczęła w sobotę obrady nad uchwalonym przez Dumę projektem ustawy w sprawie zwalczania pijaństwa. Hr. Witte podniósł, że jego następcy w kierownictwie ministerstwa skarbu, przekręcili cel monopolu wódczanego, który miał na celu ukrócić pijaństwo. Ludność płaci na rzecz tego monopolu **przeszło miliard rubli,** podczas gdy na **oświatę ludową wydaje się tylko 160 milionów rubli.** Przez 10 lat **wzrosły dochody z monopolu o pół miliarda.** Nie można się dziwić, że w ten sposób osiągnięto wielkie zapasy gotówkowe. Środek ten jednak dla uzyskania gotówki, która jest przeznaczoną dla obrony kraju, jest anormalny. Byłoby lepiej dochody z monopolu ustalić, a nadwyżkę używać na **zwalczania tego nieszczęścia ludowego.** Środki na obronę kraju muszą być trzymane w pogotowiu, ale nie można ich zbierać **przez popieranie pijaństwa,** lecz przez nowe pożyczki i podatki.

Kolej do Alaski.

Waszyngton. Senat 45 przeciw 16 głosom przyjął ustawę o budowie kolei do Alaski. Prezydent Wilson otrzymał upoważnienie rozpoczęcia budowy na długość tysiąca mil. Koszta budowy całej kolei nie mają przekroczyć 40 milionów dolarów.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Organizacya dzielnicowa PPSD. — Czarna Wieś.** W piątek 30 stycznia w restauracyi p. Goldberga o godz. 7 wiecz. odbędzie się zebranie dyskusyjne z odczytem tow. dra Kapellnera: „Przemiany polityczne w Galicyi pod wpływem powszechnego głosowania“. Goście mile widziani.

* **Baczność, malarze i pokostnicy!** We wtorek dnia 27 stycznia b. r. odbędzie się Walne zgromadzenie robotników malarskich i pokostników II. gr. w Krakowie przy ul. Dunajewskiego, w domu Kasy miejskiej dla chorych. Z powodu bardzo ważnych spraw uprasza się o liczne przybycie. Zarząd.

* **Zwyczajne walne zgromadzenie** krakowskiej grupy metalowców odbędzie się 2 lutego w sali przy ulicy Dunajewskiego 5.

* **Kolejarze krakowscy** urządzają tradycyjną zabawę w poniedziałek 2 lutego b. r. w salach Klubu pocztowego (Lubicz 5), połączoną z kotylionem. Muzyka wojskowa 100 p. p. Wstęp **2 K** od osoby. Kwiaty i kotyliony po tanich cenach na miejscu. Początek o godz. 8 wieczorem. Zaproszenia wydaje komitet codziennie od godz. 6—9 wieczór w lokalu Grupy stow. kolejarzy, Kraków, ul. Zacisze 12. *Komitet.*

* **Uroczystość dziesięciolecia Grupy miejscowej centralnej organizacyi kolejarzy** odbędzie się 2 lutego b. r. o godz. 3 po południu w salach Klubu pocztowego (Lubicz 5). Na program złożą się: 1) Słowo wstępne, 2) produkcye muzyczne, 3) chór, 4) deklamacye i przemowy delegatów. Wstęp 50 h od osoby. Uprasza się przybycie wszystkich członków grupy, oraz bratnie organizacye wraz z rodzinami. *Zarząd Grupy kolejarzy w Krakowie.*

* **Zabawę kostyumową** urządza polskie robotnicze stowarzyszenie „Siła“ w **Wiedniu** w sobotę 31 b. m. w salach „Phönix-Palast“ (w Praterze, Grosse Zufahrtstrasse 26). Orkiestra balowa p. Woborskiego, krakowskie wesele i inne niespodzianki. Początek o godz. 9 wieczór, Wstęp w przedsprzedaży 1 K, przy kasie 1 K 50 h.

NADESŁANE.

Gmach oświaty robotniczej w Brukseli.

Bruksela, 18 stycznia.

Jaką być winna pierwsza troska demokracyi? Oświata. Drugą? Oświata. Trzecią? Oświata. *Michelet.*

Przyjrzyjmy się historyi powstania i rozwoju kooperatywy brukselskiej i „Domu Ludowego“. **Początek** im dała garstka niezamożnych robotników, którzy powzięli zuchwałą myśl wyrabiania chleba we własnym zarządzie, na własny rachunek, by zebrać oszczędności na cele ideowej propagandy i pomocy w razie choroby współtowarzyszy. Początek był zarówno trudny, jak skromny. Wydźwignięto dzieło drogą tygodniowych kilkunastucentymowych składek, a niemniej solidarnością, hartem i wytrwaniem. W podwórzu karczmy wynajęto izdebkę z prymitywnym piecem piekarskim. On to stał się narzędziem nowoczesnego cudu rozmnażania chleba. Poświęceniem jednostek, którzy po uciąźliwej pracy dziennej roznosili chleb członkom, rozproszonym na ogromnej przestrzeni Brukseli i jej przedmieść, — piekarnia (przedsiębiorstwo przemysłowe, zarówno, jak ideowe) rosła i potężniała. Dzięki temu parokrotnie kooperatywie „Maison du Peuple“ stawało się w pomieszczeniu swem zbyt ciasno; zabiegać musiano o coraz szersze i wspanialsze lokale i coraz to liczniejsze zakładać filie. Tak przed 14 laty wybudowano piękny „Dom Ludowy“, który dzisiaj nazywa się już „starym“ domem.

Od zarania swej pracy kooperatyści belgijscy zrozumieli, że nie dosyć jest dostarczać współtowarzyszom lepszego chleba — potrzeba równocześnie usiłować tworzyć **ludzi lepszych.** Nie szczędzono przeto nigdy środków na wielkie dzieło demokratyzacyi oświaty — na torowanie wydziedziczonym dostępu do ożywczego zdroju wiedzy i sztuki.

I oto w roku ubiegłym akcyi oświatowej w starym gmachu poczęło się robić ciasno, mimo jego rozmiarów olbrzyma, mimo całej życzliwości, z jaką zawsze gościł w swych murach działalność oświatową, nie mógł pomieścić wszystkich, którzy się do wiedzy garną. I wówczas to obecny, dzielny, ideowy dyrektor „Maison du Peuple“, Alfons Octors, powziął śmiałą myśl rozdwojenia „Domu Ludowego“.

Nowy gmach-olbrzym, sześciopiętrowy, o wysokości 37 metrów, został wzniesiony w przeciągu 11 miesięcy, dzięki oddanej pracy syndykatów robotniczych, którym pracę powierzono. Ze szczytu potężny reflektor morski rzuca światło na parę kilometrów wokoło — piękny symbolizując wpływ, jaki ów pałac wywrze na umysły ludu. Zajmuje on 1100 metrów kwadratowych, zaopatrzony jest w centralne ogrzewanie, windy elektryczne, całą sieć telefoniczną, łączącą niemniej, jak 50 pomieszczeń ze sobą, a także z miastem, zabezpieczenie w razie pożaru, wszystko według nowoczesnych udoskonaleń techniki.

Co do swego przeznaczenia jest to niezawodnie jedna z pierwszych placówek, która skupia wszystkie kierunki akcyi robotniczej: polityczną, zawodową, kooperatystyczną, pozatem obejmuje zarówno kulturę fizyczną, umysłową, jak artystyczną.

Oto w suterenach mieści się wspaniale urządzona sala gimnastyczna dla ćwiczeń robotniczych drużyn sportowych, które racyonalną gimnastyką wynagrodzić chcą krzywdę, jaką organizm ponosi zbyt długą, zbyt jednostajną, w fatalnych zazwyczaj warunkach hygieny, pracą w przedsiębiorstwach kapitalistycznych. Przyrządy gimnastyczne mogą być wsuwane w specyalne zagłębienia ścian, by sala w razie potrzeby służyć mogła na inny użytek.

Sala obok przeznaczona jest dla stowarzyszenia „Dzieci Ludu“. Osobliwe to stowarzyszenie, w którem jedyny obowiązujący warunek przyjęcia: ukończonych lat 6. Dzieci schodzą się tu na zabawę i ćwiczenia w śpiewie chóralnym, muzyce i przedstawieniach teatralnych. Ponadto urządza się dla nich wycieczki i uczty słodyczy. Usuwa się je w ten sposób od niebezpieczeństwa zgubnego wpływu ulicy.

O piętro wyżej sala o dumnej nazwie: sala „Nauki i Sztuki“, o 840 miejscach. Tu odbywać się będą wykłady naukowe i naukowe pokazy kinematografu.

Następne dwa piętra zajmuje cały szereg biur sekretarzy robotniczych syndykatów, a także Federacyi „Partyi Pracy“, oraz biura porad dla robotników.

Piąte piętro jest specyalnie poświęcone akcyi oświatowej. Tu mieszczą się audytorya narodowej szkoły robotniczej, przeznaczonej dla tych, którzy już ukończyli podobne szkoły prowincyonalne. Tu również mieścić się będą trzy nowe placówki oświatowe, stworzone świeżo przez Centralę Oświaty robotniczej w Brukseli, mianowicie Centralna biblioteka, biuro zbierania materyałów i sekretaryat dla reformy przedstawień kinematograficznych.

Biblioteka centralna powstaje ze zlania bibliotek poszczególnych syndykatów, które składają je w depozyt do wspólnego użytku, zatrzymując prawo własności, a także z zakupionych przez „Maison du Peuple“ bibliotek uczonych działaczów: dra Cezara de Paepe i profesora Hectora Denisa, niezapomnianego przyjaciela klasy pracującej. Do księgozbioru tego zostanie również załączona biblioteka Międzynarodowego Biura Socyalistycznego.

Biuro zbierania materyałów ma na celu dostarczanie posłom parlamentarnym i osobom zainteresowanym rzeczowych danych z zakresu teoryi i praktyki prawodawstwa robotniczego, działalności syndykatów, kooperatyzmu i t. d. zagranicą.

Wreszcie sekretaryat reformy kinematograficznych przedstawień stawia sobie za zadanie podnieść poziom moralny i artystyczny kinematograficznych widowisk w „Domach Ludowych“ kooperatyw belgijskich. Przez zorganizowanie wspólnej akcyi zakupu i wynajmowania błonek kinematograficznych uda mu się przeprowadzić znaczną oszczędność. Wreszcie w porozumieniu z podobnemi instytucyami oświatowemi w Anglii, Niemczech i Francyi dążyć będzie do stworzenia kolekcyi zdjęć kinematograficznych i fotograficznych, służących do celów propagandy kooperatystycznej i socyalistycznej.

Najwyższe piętro zajmuje wreszcie Międzynarodowe Biuro Socyalistyczne. *M. Orutti.*

Wspomnienie pośmiertne.

Dnia 29 grudnia 1913 r. na wybrzeżu włoskiem w Nervi pod Genuą zmarła — od lat kilku trawiona wciąż postępującą gruźlicą — Kazimiera Klimaszewska, licząca zaledwie trzydzieści parę lat życia w chwili zgonu.

Społeczna ta z krwi i kości natura w dobie przedrewolucyjnej zajęta była pracą w instytucyach kulturalno-oświatowych, a znajdując w niej zbyt małe ujście dla zasobów energii i gorącego pragnienia niesienia dzielnej pomocy klasie robotniczej, zbliżyła się w latach 1905—6 do organizacyi partyjnych P. P. S., której oddawała wciąż nieporównane usługi już to w organizacyi wojennej, gdzie była jedną z najdzielniejszych pracowniczek, nie oszczędzając siebie na równi z najsilniejszymi towarzyszami, już to w pomocy więziennej, niosąc więźniom otuchę i pomoc materyalną.

Po gorączkowym okresie rewolucyjnym — oddaje w Wiedniu, na emigracyi, wielkie usługi emigrantom z pod zaboru rosyjskiego, niosąc im serdeczną pomoc i opiekę.

W ostatnich latach wyczerpana wyniszczającą ją chorobą, której zaród oddawna nosiła w wątłym swym organizmie, wysłaną została przez lekarzy dla ratowania gasnących sił do Szwajcaryi i Włoch, gdzie zgasła przedwcześnie, pragnąca tak bardzo żyć i żyć dla innych — rwąca się do każdej pięknej i wielkiej sprawy. Zmarła była w wysokim stopniu muzykalną. Ukończywszy konserwatoryum, nieraz w muzyce szukała mocy i podtrzymania dla wątłych sił fizycznych. Estetyczna i subtelna jej dusza odczuwała gorąco wszelką krzywdę, zwłaszcza krzywdę proletaryatu pod rządami carskimi. To też towarzyszka Klimaszewska zasłużyła sobie na miłość klasy robotniczej i niejeden z łódzkich i warszawskich zwłaszcza towarzyszy ze czcią imię jej wspomina.

Zwłoki jej spalone zostały w krematoryum w Genui i popioły doręczone siostrze w Wiedniu.

Znający ją bliżej zaświadczyć mogą szczerze, że gotową była zawsze na największe ofiary i najryzykowniejsze przedsięwzięcia w walce z caratem i że walka ta przedwcześnie ją wyczerpała, wyrywając zbyt rychło z szeregów naszych tę dzielną bojowniczkę.

Uczcijmy tedy pamięć jej jako jedną z ofiar krwawych carskich rządów w Polsce.

Cześć jej pamięci!

Zdjęcie święceń z Macocha i jego wspólników.

Warszawski „Kuryer Poranny“ tak opisuje tę ceremonię, która odbyła się w Piotrkowie dnia 22 b. m.

O godz. 1 po południu do kaplicy więziennej przybył delegat ks. biskupa kujawsko-kaliskiego wizytator kościołów ks. kanonik Władysław Krynicki i ks. dziekan piotrkowski, Antoni Zagrzejewski w celu dokonania oficyalnej ceremonii religijnej, polegającej na pozbawieniu Damazego Macocha, Izydora Starczewskiego i Bazylego Olesińskiego godności kapłańskiej i dokonania ekskomuniki.

Oprócz księży przybyli do kaplicy: prezes sądu okręgowego piotrkowskiego Wołkow, prokurator Łanszin, dwóch członków sądu, dwóch wiceprokuratorów, sekretarz sądowy, naczelnik więzienia i kilku urzędników kancelaryi więziennej.

W kaplicy paliły się czarne świecie. Po zebraniu się przedstawicieli władz sprowadzono do kaplicy z celek więziennych skazanych zakonników, ubranych w białe habity paulińskie.

Macoch i Olesiński szli z książkami do nabożeństwa w ręku, modląc się przez czas cały.

Wydelegowani przez biskupa księża odprawili nabożeństwo, po którego zakończeniu odczytano reskrypt carski, rezolucyę sądu, potwierdzenie wyroku przez papieża i ostatnie rozporządzenie biskupa Zdzitowieckiego z Włocławka co do wykonania wyroku duchownego.

Macoch i Olesiński płakali głośno, natomiast Starczewski milczał posępnie.

Księża odczytali rotę, którą skazani powtarzali słowo w słowo.

Macoch i Olesiński prosili o przebaczenie.

Dwaj księża podeszli do skazanych i rozebrali ich z habitów.

Czynności tej towarzyszyła cisza grobowa, przerywana szeptem modlitwy Macocha i Olesińskiego.

Po zdjęciu habitów ze skazańców włożono na nich ubranie aresztanckie.

Po tej ceremonii skazani padli na kolana, modlili się, uderzając się w piersi.

W tych dniach nastąpi wysłanie Macocha i Starczewskiego z więzienia piotrkowskiego do jednego z więzień „katorżnych“ na Syberyi. Olesiński odsiedzi karę w więzieniu piotrkowskiem.

Szkoły małżeńskie.

Naturalnie, rzecz dzieje się przeważnie w Ameryce.

Amerykański uczony prof. Keever, kierownik urzędu opieki nad dziećmi przy uniwersytecie w Kanzasie, zaproponował wprowadzenie „nauki małżeństwa“ dla dorastającego pokolenia. Według szanownego pana psora chłopcy i dziewczęta mają taki sam obowiązek kształcenia się w nauce małżeńskiej, jak w nauce czytania lub pisania. Proponuje, aby założono specyalne kursa.

Zresztą w Ameryce ten profesor nie jest bynajmniej odosobnionym w swych poglądach.

Pewien ksiądz amerykański Dalton urzeczywistnił coś w rodzaju planów prof. Keevera — w swoim kościele. Nazywa się ta ciekawa instytucya Szkołą miłości. Celem jest powiększenie kandydatów chętnych do zawarcia związków małżeńskich. Na zebraniu przy rozpoczęciu nauki ksiądz

oświadczył krótko i węzłowato, że każdy mężczyzna nieżonaty w wieku lat 24 (i wyżej), mający miesięcznie więcej niż 300 koron (wcale nie tak dużo, jak na Stany Zjednoczone), ma **psi obowiązek ożenienia się;** to samo dotyczy dziewcząt powyżej lat 18 (w tym razie stan majątkowy obojętny).

I księżulek podobno zebrał sporo uczniów i uczennic, studyujących z zapałem, jak się należy oświadczać, pieniądze oszczędzać, sprzęty domowe kupować, gotować, dzieci wychowywać — słowem wszystko, co jest związane z wstąpieniem w związki małżeńskie oraz przebywaniem w takowych.

Działalność tego księdza wpłynęła zapewne na inicyatywę miejscowych dzienników, które swym czytelniczkom przedłożyły pewnego dnia **listę wszystkich kawalerów w mieście**, kandydatów do stanu małżeńskiego, wraz z podaniem najważniejszych szczegółów: budowy fizycznej, poziomu umysłowego i stanu majątkowego.

Dzieją się takie rzeczy nietylko w Ameryce. W pobliżu Londynu pewien ksiądz Grundy wezwał swych parafian do jak najszybszego zawarcia związków małżeńskich. Przytem przedłożył odrazu bieżące listy kandydatów i kandydatek... Podobno działalność tego księdza rozwija się bardzo pomyślnie.

Rozmaitości.

Małżeństwa zawierane przed urodzeniem. Juanszikaj obwieścił Chińczykom, że zawieranie małżeństw przed urodzeniem zostaje srogo wzbronionem. Wiek, odpowiedni do wstępowania w związki małżeńskie, określono od lat 20 dla mężczyzn i od lat 14 dla kobiet. Wedle prastarego obyczaju, rodzice żenili dzieci nietylko w najmłodszym wieku, ale nawet w łonie matek. Gdy dwie kobiety mają zostać matkami, a obie rodziny odpowiadają sobie stanowiskiem finansowem i towarzyskiem, zawierany jest układ, że jeśli dzieci, mające przyjść na świat, będą płci odmiennej, staną się w przyszłości stadłem małżeńskiem. Znakiem widomym układu bywa zamiana dwu koszul. Temu niedorzecznemu zwyczajowi do dziś dnia hołdują miliony Chińczyków. Nieprędko zapewne wykorzeni go zakaz Juanszikaja.

Palenie ciał w Niemczech. W Niemczech obecnie istnieje 40 krematoryów dla palenia ciał. — W 1913 r. kazało się spalić 10.168 osób, w 1912 r. — 8780. Ze spalonych było mężczyzn 6117, kobiet 4051. Co do wyznania 8598 było ewangelików, 758 katolików, 70 starokatolików, 309 żydów: reszta bezwyznaniowi. W 7944 wypadkach w krematoryum odbył się obrzęd religijny.

Ładni sędziowie. Dzienniki rosyjskie donoszą: Tyfliska Izba sądowa na sesyi wyjazdowej rozpoczęła sądzić sprawę byłego sędziego pokoju Bielajewa i sekretarza zjazdu sędziów pokoju Askerowa o fałszerstwo i roztrwonienie przeszło 300 tysięcy rubli, oraz sześciu urzędników Izby skarbowej, oskarżonych o współudział.

Oskarżony Askerow, skazany już na ciężkie roboty za zabójstwo sędziego pokoju Szymańskiego, dokonane w celu ukrycia śladów przestępstwa, zmarł. Świadków do sprawy powołano przeszło dwustu.

Kto wynalazł zegarek kieszonkowy? Jako wynalazca zegarka kieszonkowego dotychczas uchodził norymberski zegarmistrz Hennlein, który miał wynaleźć go na początku XVI wieku. Francuski uczony Develle udowadnia teraz, że wynalazcą pierwszego zegarka nie jest Niemiec Hennlein, lecz nadworny zegarmistrz króla francuskiego Ludwika XII. i Franciszka I., Julienne Coudray. Tenże podarował królowi Franciszkowi I. dwie kosztowne szpady, których rękojeści zaopatrzone były w małe zegarki. Develle zwraca uwagę na to, że już w połowie XV. wieku używano zegarków, ale były one tak wielkie, że nie można ich było nosić w kieszeniach.

Jak odzwyczaić się od palenia? W Chicago otworzono klinikę dla odzwyczajenia namiętnych palaczów od tego nałogu. Kierownikiem tego zakładu jest sekretarz chicagowskiej Ligi przeciwpapierosowej, niejaki dr Kress. Procedura odzwyczajenia się od palenia jest nader prosta. Palacz wypłukuje usta rozczynem z kamienia piekielnego i zapala potem papierosa. Związek chemiczny, powstający pomiędzy kamieniem piekielnym a nikotyną, ma tak wstrętny smak, że rzekomo każdy, który spróbował tego środka, na zawsze nabywa odrazy przeciw paleniu tytoniu. Bardzo namiętnych palaczów poddaje się jeszcze kuracyi dyetetycznej. Dr Kress stwierdził, że namiętni palacze przeważnie lubią herbatę, kawę, mięso i ostro pieprzone potrawy. Dlatego przepisuje używanie mleka i potraw roślinnych, co znacznie przyczynia się do zmniejszenia nałogu.

Wypadek baronowej Vaughan. Baronowa Vaughan, morganatyczna małżonka zmarłego króla belgijskiego Leopolda, omal nie stała się ofiarą wypadku. Baronowa dosiadła wraz z jednem z swych dzieci samolotu wodnego, sterowanego przez pilota Maitona, gdy nagle wielka fala wodna uderzyła o jeden pływak aparatu. Wskutek przerwania się kilku drutów aparat przechylił się, a pasażerowie znaleźli się w wodzie. Na szczęście zdążyła na czas nadjechać łódź motorowa, która wyratowała ich z niebezpiecznego położenia.

60 milionów na kupno radium. Jeden z milionerów amerykańskich, prawdopodobnie stary Rockefeller, ofiarował 60 milionów marek na zakupno radium dla szpitali amerykańskich, pod warunkiem, że rząd Stanów Zjednoczonych wycofa radium z wolnego handlu.



W obronie „Pobudki Bełdowskiego“ i w obronie zarobków robotnika polskiego!

Z kół robotników polskich otrzymuję liczne ustne i pisemne uwagi, iż w trafikach i sklepach, mimo wyraźnego żądania „Pobudki Bełdowskiego“ — narzucają sprzedający kupującym bibułki, całkiem innego wyrobu.

Otóż odpowiadam:

Każdy jest panem za swoje pieniądze, więc musi to dostać, czego żąda — i dlatego broniąc pracy rąk polskiego robotnika, niechaj każdy z P. T. robotników usilnie domaga się bibułek „Pobudka“ a wtedy i sprzedający będą musieli się z wolą robotników polskich liczyć!

W kraju naszym często robotnik niema pracy, a tu obcy rozmaitemi drogami chcą poderwać ten do życia rwiący się przemysł polski i pozbawić robotników naszych chleba.

Brońcie Panowie bezwzględnie wszystkich wyrobów swojskich — bo w ten sposób zarazem własnej egzystencyi bronicie!!! To jest prawda, której nikt zaprzeczyć nie zdoła!

Mr. WŁ. BEŁDOWSKI
Fabryka tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310)